III-623.406

NR. 40. KAZDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKAŃSKIEGO W. F. CODY'EGO

Szatany z palarni opium

Szatany z palarni opium

Anonimowy

Wydawnictwo „Republika”, Sp. z o.o., Łódź, 10.11.1938

Pobrano z Wikiźródeł dnia 18 października 2025

NR. 40. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

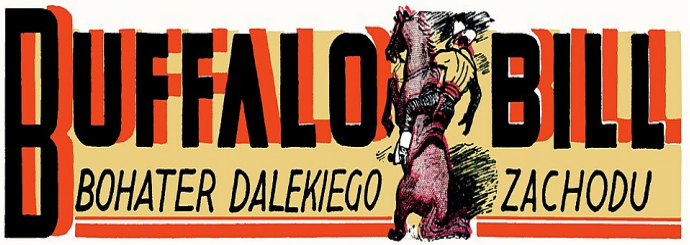

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKAŃSKIEGO W. F. CODY'EGO

Szatany z palarni opium

Plik:PL Buffalo Bill -40- Szatany z palarni opium.jpg

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.
Odbito w drukarni własnej Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 49 i 64.
Konto PKO 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136

SPIS TREŚCI

1. Restauracja Moy Winga
2. W palarni opium
3. Wśród szczurów
4. Walka o życie
5. Opowiadanie Brodie Towna
6. Niesamowita przygoda barona
7. Rewizja
8. Matt Nightingale
9. W mocy Chińczyków
10. Rozwiązana zagadka
11. Zakończenie

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [anonimowy](#).*

Szatany z palarni opium

Restauracja Moy Winga

Wielkie litery i ornamenty chińskie, oświetlone latarnią, na której wymalowany był smok, wskazywały, że w domu tym mieści się zakład gastronomiczny Moy Winga, szerokolicego, kosookiego i tłustego Chińczyka, który z dobrotliwą i poważną miną siedział przy kasie.

Restauracja Moy Winga znajdowała się w mieście górniczym, zwanym Cyanidą, w dzielnicy chińskiej, po której przelewały się dzień i noc niezliczone tłumy ludzi wszelkich ras i narodowości.

Cyanida była miastem, które istniało w owym czasie dopiero od kilku miesięcy. Gdy odkryto w okolicy bogate

złoża związków cjanowych, przybyła natychmiast na miejsce ekspedycja górnicza i rozpoczęto odrazu eksploatację. Domy zaczęły rosnąć jak grzyby po deszczu, a po kilku tygodniach została wybudowana wielka fabryka.

W mieście pojawiła się natychmiast wielka liczba Chińczyków, którzy utworzyli własną dzielnicę. Pełno tu było jadłodajni, palarni opium, teatrów cieni i pralni chińskich. Największym zakładem w całej Cyanidzie była jednak restauracja Moy Winga.

Pewnego wieczoru czterech białych kroczyło zwolna przez zatłoczone uliczki dzielnicy chińskiej Cyanidy. Byli to Buffalo Bill, Dziki Bill Hickock, stary Nick Wharton i dzielny baron holenderski Wilhelm van Schnitzenhauser, który podróżował wraz z wywiadowcami i brał udział w ich wyprawach.

Nasi przyjaciele posuwali sie powoli przez hałaśliwy tłum Chińczyków, przyodzianych w niebieskie bluzy i szerokie spodnie. Żółtolicy obywatele Cyanidy rzucali na nich spojrzenia, pełne nieufności i obawy.

— Chińczycy to dziwny naród... — rzekł Wharton. — Indianina potrafię jeszcze zrozumieć, ale z takim żółtym panem nigdy nie mógłbym dojść do porozumienia.

— Miałem kiedyś służącego Chińczyka. — uśmiechnął się Hickock. — Nie mogłem się na niego skarżyć, gdyż robił wszystko, co do niego należało. Po pewnym czasie spostrzegłem jednak, że okrada mnie systematycznie. Nie były te poważne kradzieże. — ot, poczciwiec „konfiskował“ sobie drobne, które wydawano mu przy zakupach.

— Nic w tym dziwnego... — rzucił Nick.

— Zaczekaj, — rzekł Dziki Bill. — Wyobraźcie sobie, że w dzień moich imienin ten łajdak przyniósł mi w podarunku kopertę, w której leżały wszystkie „zaoszczędzone“ w ten sposób pieniądze... Zrobił mi z nich podarunek.

Tak rozmawiając nasza czwórka znalazła się przed zakładem Moy Winga. Ujrzeli tu młodą Amerykankę w towarzystwie jakiegoś młodzieńca. Dziewczyna była piękna, o złotych włosach i różowej cerze. W porównaniu z nią tym straszliwiej uwydatniała się niezwykła bladość i chorobliwa szczupłość młodego człowieka.

Młodzieniec trzymał dziewczynę za rękę i usiłował widocznie powstrzymać ją od wejścia do restauracji. Nasi przyjaciele słyszeli wyraźnie, jak mówił zdławionym głosem:

— Nie wchodź tam, błagam cię...

— Właśnie, że pójdę tam! — odparta twardo dziewczyna i znikła w drzwiach.

Młodzieniec podążył za nią i wkrótce pochłonął ich tłum, wypełniający restauracje Moy Winga.

— To dziwne, — zauważył baron. — Zwykłe kobiety powstrzymują mężczyzn od uczęszczania do podejrzanych lokali...

— To samo chciałem powiedzieć, — rzekł Buffalo Bill.

— Zresztą, to nie nasza sprawa, — oświadczył Hickock. — Zwykła sprzeczka zakochanych. Widać poza tym, że ten młodzieniec niejednokrotnie bywał w chińskiej dzielnicy, świadczy o tym jego wygląd.

— Rzeczywiście. — potwierdził Wilhelm. — Ten młodzieniec ma typowy wygląd nałogowego palacza opium.

Widocznie nie chciał wejść do zakładu Moy Winga, aby nie być narażonym na pokusę... Ale, jak słusznie zauważył Dziki Bill, to nie nasza sprawa.

— Niezupełnie, — rzekł Hickock. — Jeśli chodzi o palenie opium i o uratowanie człowieka od skutków tego zabójczego nałogu, zaczyna to już być naszą sprawa? Jak sądzisz, Buffalo?...

Wharton rzucił również pytające spojrzenie na dowódcę wywiadowców.

— A może byśmy zjedli porcję rekinich płetw z ryżem?... — rzekł z uśmiechem stary Nick.

— Z przyjemnością... — zaśmiał się Hickock.

— Mam szalony apetyt!... — oświadczył Buffalo Bill. — Nigdy nie jadłem jeszcze chińskich specjałów i wątpię, czy mi będą smakowały, ale chciałbym rzucić okiem do tej restauracji. Wchodzimy więc!

Do restauracji wchodziło się po schodkach, za którymi znajdował się rodzaj przedpokoju, w którym królował Moy Wing, siedzący przy kasie. Wywiadowcy minęli kasę i Moy Winga, który powitał ich najuprzejmiejszym ze swych uśmiechów, i weszli do właściwej sali.

Znajdowało się tu kilkadziesiąt małych stolików, przy których siedzieli Chińczycy i spożywali swe narodowe potrawy. Między stolikami uwijało się kilkunastu chłopców, roznoszących talerze. Nasi przyjaciele nie zauważyli jednak nigdzie młodej pary Amerykanów.

Buffalo Bill rozejrzał się dokoła i wzrok jego padł na małe drzwi, ukryte za kotarą. Cody zbliżył się śmiało, odchylił zasłonę i stanął oko w oko z atletycznie

zbudowanym Chińczykiem, który zatarasował przejście.

— Czy tam są jeszcze inne pokoje? — zapytał Buffalo Bill.

— Biali ludzie nie wejść tu... — mruknął w odpowiedzi żółty olbrzym.

— Słuchaj, ty obskurny typie... — zaczął Nick Wharton, ale Buffalo Bill chwycił go za ramię i siłą odciągnął od cerbera.

— Przecież tam znaleźlibyśmy może tych młodych ludzi, — rzekł rozżalony Nick.

— Nie mamy jednak prawa wchodzić tam, gdzie nas nie proszą, — odparł Cody. — Chińczycy są tu panami i mogą czynić, co im się podoba.

Buffalo Bill mówił specjalnie głośno, tak że otaczający wywiadowców Chińczycy mogli słyszeć każde słowo. Ale gdy nasi przyjaciele znaleźli się przy swoim stoliku, Cody zwrócił sie do Nicka Whartona:

— Przepraszam cię, stary!... Specjalnie odciągnąłem cię od tamtych drzwi, aby uśpić czujność tych ludzi. Wejdziemy tam wcześniej, czy później...

— Do pioruna!... — mruknął baron. — Zanosi się na coś bardzo interesującego!...

Gdy zbliżył się kelner, Buffalo Bill zamówił pierwszą lepszą potrawę. Obsłużono natychmiast wywiadowców i Cody ciągnął dalej swe przypuszczenia.

— Nie ma wątpliwości, że za tą zasłoną kryje się palarnia opium, — rzekł. — Sądzę, że sprzedaje się tam również alkohol i inne trucizny.

— To pewne, — rzekł Hickock.

W tej chwili na na salę weszło kilku Chińczyków, których bogate stroje świadczyły o ich przynależności do wyższych sfer społeczeństwa. Nie zasiedli oni przy żadnym ze stolików, lecz zbliżyli się do zasłoniętych drzwi i szepnąwszy coś do portiera zniknęli za nimi.

— Co wy na to? — zapytał triumfująco Wharton.

— To zaczyna być interesujące... — mruknął Hickock.

Czterej przyjaciele siedzieli spokojnie przy swoim stoliku, pijąc aromatyczną herbatę i obserwowali tajemnicze drzwi. Ludzie wchodzili i wychodzili, zasłona podnosiła się i opadała, ale młodzi Amerykanie znikli bez śladu.

Po dwu godzinach wywiadowcy powstali i ruszyli ku wyjściu. Przy drzwiach Chińczyk pożegnał ich uniżonym ukłonem i rzekł, uśmiechając się szeroko:

— Nędzny sługa wielmożnych panów jest szczęśliwy, że gości ich w swej śmierdzącej budzie!

Cody uśmiechnął się. Wiedział, że stary Chińczyk mówi tylko to, co dyktują mu zwyczaje dziwacznej chińskiej kurtuazji. Gdy nasi przyjaciele znajdowali się na ulicy, zamienili znaczące spojrzenia.

— Nie mamy tu co robić... — rzekł w końcu Nick. — To przeklęte miasto kryje w sobie wiele tajemnic...

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

W palarni opium

Dwoje młodych ludzi nie znalazło na swej drodze tych przeszkód co Buffalo Bill i jego towarzysze. Chiński odźwierny uchylił przed nimi bez słowa kotarę i oboje weszli do korytarza. Po obu stronach korytarza znajdowały się małe pokoiki, przeznaczone dla palaczy opium.

Dziewczyna weszła do jednego z tych pokoików, a jej towarzysz podążył za nią. Umeblowanie pokoju było bardzo skromne. Znajdował się tam niski tapczan, obok którego spoczywała na trójnogu bambusowa fajka. Na małym taboreciku stała mała lampka, a obok niej pudełko z laki, napełnione brunatnymi bryłkami strasznej trucizny.

Z sufitu zwieszało się kilką lampionów, które rzucały na pokój przyćmione światło. Były one pokryte ornamentami, w których powtarzał się motyw legendarnego smoka, oraz chińskimi charakterami.

Młoda Amerykanka usiadła na tapczanie i rzekła:

— Gorąco dziś...

— A zwłaszcza tu, — rzekł gorzko młodzieniec.

— Nie prosiłam cię, abyś tu ze mną przyszedł! — odparła ostro dziewczyna.

— Nie powinnaś tu przychodzić, — rzekł młody człowiek.

— Dziwne, że ty właśnie mi to mówisz.

— Nie chcesz chyba palić...

— Oczywiście. Pozostawiam to tobie, — rzekła ironicznie młoda Amerykanka.

— Przysięgłem, że nie dotknę już nigdy w życiu fajki, — rzekł stanowczo młodzieniec. — Stosuję się teraz ściśle do zaleceń doktora Gastona, który wyrwał mnie z objęć tego strasznego nałogu. Gdyby nie ty, nigdy nie przekroczyłbym progu palarni Moy Winga.

— Mam prawo chodzić wszędzie, gdzie mi się podoba, — ucięła krótko dziewczyna.

— Nie powinnaś tu przychodzić, Nellie, — rzekł młodzieniec. — Nie przychodzisz tu zresztą, aby palić opium... Wiem, że chcesz się zobaczyć z Yu Lee...

— To nieprawda! — zawołała dziewczyna.

— Nie boję się tych przeklętych Chińczyków, którzy chcieli mnie zrujnować!... — zawołał młody człowiek. — Nie pozwolę im uczynić ci żadnej krzywdy, choćby za cenę własnego życia!... Zabiję bez litości każdego Chińczyka, który stanie na mojej drodze...

Młodzieniec wydobył nóż i począł potrząsać nim groźnie w powietrzu.

— Niech tylko spróbują przyjść tu... — zawołał.

Na widok noża Nellie zbladła. Z ust jej wydarł lekki okrzyk. Nigdy jeszcze nie widziała swego narzeczonego w takim stanie. Nie wiedziała, czemu ma to przypisać. Przecież nie palił już opium od kilku tygodni.

— A teraz wyjdźmy stąd! — rzekł stanowczo młodzieniec. — Tu nie jest miejsce dla nas. Nigdy już nie powrócimy do tego piekła. Nigdy!

Dziewczyna powstała i poczęła kroczyć w kierunku

drzwi, obok których stał na straży potężnego.wzrostu Chińczyk. Słyszał on słowa młodzieńca i gdy młodzi ludzie znaleźli się na korytarzu, nacisnął guzik w ścianie.

Nellie kroczyła przerażona wzdłuż korytarza, kierując się w stronę wyjścia. Jej towarzysz posuwał się za nią. Oboje milczeli. Znajdowali się już około drzwi, prowadzących do restauracji, gdy nagle z jakiegoś zakamarka korytarza wyskoczyło bezszelestnie kilkunastu Chińczyków.

Otoczyli oni ze wszystkich stron młodego Amerykanina i zanim ten zdołał uczynić użytek z noża, powalili go na ziemię. Atak był tak niespodziewany, że młody człowiek nie zdołał nawet wydać okrzyku. Nie mógł nawet zobaczyć, co się stało z Nellie.

Zaczął się gwałtownie szamotać w ręku napastników, ale poczuł, że przykładają mu do ust silnie woniejący kawałek materiału i po chwili stracił przytomność. Czuł się tak, jak po wypaleniu kilkunastu fajek opium.

Nawiedziły go niesamowite zjawy i koszmary. Czuł, że jakaś tajemnicza siła przenosi go z miejsca na miejsce, że podnoszą go w górę i opuszczają w dół. Słyszał niewyraźny pomruk głosów ludzkich i ciche kroki.

W końcu wydało mu się, że na oczy opadł mu czarny welon. Ogarnęły go ciemności i stracił zupełnie przytomność.

Gdy młodzieniec ocknął się, znajdował się w rodzaju podziemnej jaskini, oświetlonej niewyraźnym blaskiem latarni, zawieszonej u sufitu. Początkowo nie mógł zdać sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje i w jaki sposób dostał się do podziemi.

Wydało mu się przez chwilę, że złamał przyrzeczenie dane lekarzowi i znów poddał się pokusie straszliwego narkotyku, ale po chwili poczuł, że jest skrępowany. W odległości kilku kroków majaczyła jakaś postać ludzka. Młodzieniec przypomniał sobie teraz wszystko.

Z wysiłkiem podniósł głowę i rzucił spojrzenie na tajemniczego człowieka. Był on ubrany w chiński strój, pokryty dziwacznymi ornamentami. Twarz jego ukryta była pod czarną maską, która pozwalała widzieć jedynie przenikliwe, błyszczące oczy tajemniczego Chińczyka.

Gdy młodzieniec zdał sobie sprawę, że nie śni, lecz w rzeczywistości znajduje się w tajemniczej jaskini w towarzystwie zamaskowanego Chińczyka, usiłował zerwać się. Więzy były jednak mocne i nie pozwalały ma żaden ruch.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

Wśród szczurów

— Ładne miejsce? — rozległ się głos Chińczyka w masce.

Więzień uczynił nadludzki wysiłek i udało mu się unieść nieco i oprzeć plecami o mur.

— Kto jesteś? — zapytał.

— Nie znasz mnie, ale ja znam cię dobrze!... — rozległ się spokojny głos Chińczyka.

Zapadło milczenie. Chińczyk wstał i począł przechadzać się po jaskini. Wreszcie zatrzymał się przed więźniem i zapytał:

— Czy wiesz, dlaczego tu jesteś?

— Nie... — odparł młodzieniec.

— Pomyśl trochę, — rzekł szyderczo człowiek w masce. — Przybyłeś tu z młodą Amerykanką.

— Tak!... — zawołał młodzieniec. — Gdzie ona jest?...

— Nie zobaczysz jej już nigdy.

Młodzieniec uczynił nadludzki wysiłek, aby zerwać więzy, ale napróżno, a tymczasem Chińczyk mówił spokojnie dalej:

— Przychodziłeś do nas, paliłeś opium, grałeś w fan-tan i piłeś dobrą, chińską herbatę... Przychodził tu jeszcze jeden Amerykanin. Nie miał pieniędzy i nie chciał zapłacić... Wyciągnął rewolwer i groził, że zabije dobrego Chińczyka... Został więc sam zabity.

— Wiem o tym, — rzekł młodzieniec.

— Tym gorzej dla ciebie. — odparł spokojnie zamaskowany Chińczyk.

— Wiem, że popełniono tu morderstwo, — powtórzył młody Amerykanin.

— Jesteś zbyt mądry...

— Co uczyniliście z moją towarzyszką? — zapytał młodzieniec.

Chińczyk wybuchnął śmiechem.

— Ty jesteś Yu-Lee. — rzekł znów Amerykanin.

— Nikt nie dowie się kim jestem, — odparł zagadkowy Chińczyk. — Może jestem mandarynem, a może zwykłym chłopcem z pralni... Jesteś złym człowiekiem i wiesz za dużo. Dlatego zginiesz. Musimy zamknąć ci usta...

Chińczyk zbliżył się do klapy, zakrywającej otwór i odsłonił ją. Dał się słyszeć szum płynącej wody. A więc pod tajemniczym schronieniem płynął podziemny kanał. Więzień znów uniósł się nieco i spostrzegł, że kanał jest szeroki na sześć stóg i płynie wartkim prądem.

Młodzieniec domyślił się, że woda ta płynie z kopalni, leżącej w górnej dzielnicy miasta. Kanał wypełniała woda, nasycona chemikaliami, które wydawały silny i charakterystyczny zapach. Aby odprowadzić tę wodę przeprowadzono pod miastem kanał, który znajdował się właśnie w chińskiej dzielnicy.

— Dobra woda dla złego Amerykanina, — rzekł znów Chińczyk. — Czy lubisz zimną wodę i duże szczury?

Młodzieńca ogarnęło na te słowa przerażenie. Jednocześnie ze słowami Chińczyka dosłyszał on

przeraźliwy pisk, dochodzący z wody. Po chwili w otworze ukazała się głowa olbrzymiego szczura.

— Wielkie szczury zjedzą złego Jankesa, — rzekł Chińczyk.

Jeniec począł szarpać się, usiłując zerwać więzy, ale bezskutecznie. Z ust jego wydobywały się okrzyki rozpaczy i bezsilnego gniewu. Ale zamaskowany Chińczyk jednym skokiem znalazł sie obok nieszczęśliwego młodzieńca i chwycił go za gardło.

— Chciałeś nas oszukać. — rzekł. — Chciałeś wydać nasze tajemnice. Jesteś złym człowiekiem. Teraz będziesz pływał w cuchnącej wodzie razem ze szczurami. Rozumiesz?

Jeniec rozumiał aż za dobrze. Wiedział, że jeszcze chwila, a znajdzie się w kanale ze związanymi rękoma. Wiedział, że utonie bez ratunku, a wielkie, szare szczury będą szarpały jego martwe ciało.

— Morderco!... Łotrze!... Szatanie!... — zawołał.

Chińczyk odpowiedział szyderczym śmiechem,

— Wielkie szczury czekają na ciebie. — rzekł spokojnie.

Zamaskowany zbrodniarz chwycił związanego jeńca na ręce, zaniósł nad brzeg otworu w podłodze i położył obok niego.

— Powiedz im dzień dobry... — rzekł szyderczo.

Wśród szumu płynącej wartko wody słychać było niesamowite piski strasznych gryzoniów. Chińczyk podniósł młodzieńca w górę i bez litości rzucił go w czarną wodę.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [anonimowy](#).*

Walka o życie

Ze straszliwym okrzykiem przerażenia młodzieniec wpadł do lodowato zimnej wody. W ciągu ułamka sekundy dziesiątki myśli przebiegły mu przez głowę. Zanurzył się zupełnie w wodzie, która porwała natychmiast jego bezwładne ciało.

Szczęście sprzyjało mu jednak. Gdy chiński opryszek wrzucił go do wody, młodzieniec sprężył wszystkie mięśnie, tak, że więzy na rękach rozluźniły się i pękły. Gdy woda wyrzuciła go na powierzchnię, poczuł, że ma ręce wolne.

Młody człowiek był dobrym pływakiem, więc choć opium wyczerpało jego siły, zdołał utrzymać się na powierzchni. Silny prąd unosił go jak piórko. Dokoła panowały zupełne ciemności, gdyż kanał znajdował się pod ziemią.

Młodzieniec nie myślał jednak o groźnym żywiole, który go otaczał. Ogarniało go przerażenie na myśl o szczurach, których piski słychać było dokoła. Utrzymywały się one z niebywałą zręcznością na wąskim skrawku muru, otaczającym kanał.

Prąd był tak silny, że nieszczęśliwy młodzieniec nie mógł nawet marzyć o uwolnieniu nóg z więzów. Woda unosiła go wciąż dalej, nie pozwalając wytchnąć. Postanowił wiec oszczędzać swe siły i pozwolił się nieść

prądowi, starając się jedynie utrzymać na powierzchni.

Starał się utrzymać na środku kanału, gdyż obawiał się, że prąd może rzucić go o ścianę. To mogło go zgubić. Od czasu do czasu wyciągał rękę w bok, aby w razie potrzeby odepchnąć się od muru.

Nagle prąd stał się szybszy. Woda porwała nieszczęśliwego z taką siłą, że nie mógł wykonać żadnego ruchu. Poczuł, że kanał skręca gwałtownie. Zanim zdołał się zorientować, wartki prąd wyrzucił go na występ w murze, znajdujący się na samym zakręcie.

Młodzieniec wdrapał się z trudem na brzeg i odetchnął. Sądził, że będzie mógł odpocząć i pozbyć się więzów na nogach. Niestety... Nie znajdował się sam na wąskim skrawku muru. Dokoła niego rozległy się piski i ujrzał kilkadziesiąt fosforyzujących punktów, które świeciły w ciemności.

— Szczury!... — pomyślał z wzrastającym przerażeniem.

Jak uciec?... Jak wydostać się z tego podziemnego kanału, w którym czyhała na niego straszna śmierć?... Czy wyjdzie zwycięsko z nierównej walki przeciw setkom, a może i tysiącom wygłodniałych gryzoniów, wielkość których dochodziła do wielkości sporego kota?...

Uderzył związanymi nogami o mur i szereg błyszczących oczu cofnął się. Nie na długo jednak, po chwili szczury zbliżyły się do człowieka, wydając przeraźliwe piski. Źrenice straszliwych gryzoniów świeciły w ciemności, jak rozżarzone węgle. Jeden ze szczurów zbliżył się do człowieka i dotknął szpiczastym pyskiem

jego nogi. Młodzieniec wstrząsnął się ze wstrętem i wielki szczur cofnął się. Za nim cofnęła się reszta.

Tymczasem wzrok młodzieńca przywykł nieco do ciemności. Widział teraz niewyraźne zarysy małych nieprzyjaciół. Ujrzał również szereg zagłębień w murze, które służyły widocznie szczurom za schronienia. Rozejrzał się dokoła i spostrzegł u swoich stóp kilka kamieni, wyrwanych zapewne z muru przez prąd. Zebrał je starannie i gdy szczury znów zbliżyły się, rzucił w ich kierunku kamieniem.

To poskutkowało. Rozległy się ogłuszające piaski i po chwili błyszczące ślepia znikły. Młodzieniec mógł teraz zebrać myśli. Co stało się z Nellie? Na to pytanie nie umiał dać sobie odpowiedzi. Myśl o narzeczonej dodała mu sił. Gdy szczury wróciły, aby ponowić atak na samotnego i bezbronnego człowieka, młodzieniec znów rzucił kilka kamieni i znów mógł odpocząć.

Postanowił znów skoczyć do wody. Udało mu się zerwać więzy na nogach i mógł teraz pływać zupełnie swobodnie. Straszliwe przeżycia wyczerpały jednak bardzo jego organizm, zniszczony straszliwą trucizną.

Zanim szczury przystąpiły do kolejnego ataku dał nurka do wody i niebawem posuwał się znów, z prądem wzdłuż kanału. Sądził, że będzie teraz mógł spokojnie płynąć naprzód, ale było to tylko złudzenie. Szczury rzuciły sie za nim do wody i młodzieniec musiał, nie przerywając pływania, odpędzać natarczywe zwierzęta, które atakowały go zuchwale w wodzie.

Zanurzył się kilka razy głęboko, chcąc w ten sposób

uwolnić się od swych prześladowców, ale szczury nie dawały za wygraną. Biegły wzdłuż muru w ślad za człowiekiem i co chwila wskakiwały do wody, usiłując chwycić nieszczęśliwego za ubranie.

Walka wyczerpywała młodzieńca coraz bardziej i tylko myśl o narzeczonej dodawała mu sił. W pewnej chwili szum wody wzmógł się. W pobliżu musiał znajdować sie rodzaj wodospadu. Widać to było również po zachowaniu się szczurów, których było co raz mniej, aż wreszcie wszystkie wyskoczyły na mur i zaniechały pościgu za niedoszłą zdobyczą.

Młodzieniec podniósł głowę. Nad sobą widział ten sam szary mur, ale wydawało mu się, że widzi go wyraźniej. Zbliżał się do światła. Chwile wlokły się jak stulecia. Młodzieniec z trudnością poruszał rękoma i nogami i chwilami wydawało mu się, że nigdy już nie dopłynie do brzegu. Zachłysnął się kilka razy wodą i wracał do przytomności.

Zaczęły nawiedzać go dziwne halucynacje. Zdawało mu się, że widzi światło... Cała powierzchnia wody błyszczała, jak w promieniach słońca. Nagle świecące punkty zamieniały się w błyszczące ślepia szczurów. Słyszał wyraźnie ich wstrętny pisk... Tysiące małych, szarych ciał otaczało go ze wszystkich stron, ginął w potopie szczurów...

Woda przybrała kolor purpurowy, a po jej powierzchni płynęły setkami i tysiącami szczury. Młodzieniec począł rozpaczliwie uderzać ramionami na wszystkie strony, ale napróżno. Szczurów było co raz więcej...

Nagle uczuł straszliwe uderzenie w głowę i jęknął

głucho. Wydawało mu się, że jakaś straszliwa siła roztrzaskała mu czaszkę. Otworzył szeroko oczy, ale wnet przymknął je i zapadł w głębokie omdlenie.

Gdy ocknął się, znajdował się na ławicy piasku na zalanym słońcem brzegu. Leżał dłuższą chwilę bez ruchu i usiłował zebrać myśli. Wreszcie przytomność wróciła mu zupełnie i przypomniał sobie straszliwe przeżycia w podziemnym kanale.

Usiłował powstać, ale był tak słaby, że nie mógł zdobyć się na żaden ruch. Było już późno, gdyż cienie poczynały sie wydłużać i młodzieniec zrozumiał, te leżał nieprzytomny na piasku kilka godzin. Gdy wchodził wraz z Nellie do zakładu Moy Winga był wieczór. Teraz było już południe.

Myśl o Nellie przywróciła mu energię. Powstał i usiłował ruszyć w drogę. Osłabłe nogi nie chciały go nieść, ale młodzieniec zacisnął zęby i pięści i powoli począł kroczyć w kierunku miasta, którego dachy widniały w odległości mili.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

Opowiadanie Brodie Towna

Buffalo Bill i jego towarzysze siedzieli w swym pokoju w hotelu, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi i po chwili ukazał się w nich jakiś człowiek, który z ledwością trzymał się na nogach.

— Cody?... — rzekł słabym głosem, zatrzymując się przed wywiadowcą.

Buffalo Bill poznał w nim teraz młodzieńca, którego widział w towarzystwie młodej kobiety w restauracji Moy Winga.

— Nazywam się Cody, — rzekł, podsuwając gościowi krzesło. — Czy mogę coś dla pana uczynić?

Młodzieniec opadł ciężko na krzesło i przymknął oczy. Po chwili zwrócił się do Buffalo Billa, a w oczach jego ukazał się dziwny blask.

— Panowie nie znacie mnie, — rzekł. — Nazywam się Brodie Towne i mieszkam już od dłuższego czasu w Cyanidzie. Wczoraj wieczorem widzieliście mnie przed restauracją Moy Winga... Moja narzeczona, Miss Nellie Kelso była tam wraz ze mną. Stała się rzecz straszna...

— Niech się pan uspokoi, — rzekł Buffalo Bill.

— Nasze zachowanie wczoraj pozostawiało wiele do życzenia. — ciągnął Towne nieco spokojniejszym tonem. Nellie chciała wejść do restauracji, a ja usiłowałem jej przeszkodzić.

— I sądzi pan, że stało się jej coś złego? — zapytał Hickock.

— Jestem pewny, że jest w niebezpieczeństwie...

— Czy zastała porwana? — zainteresował się baron.

— Wszystko panom wyjaśnię, — rzekł Brodie Towne. — Wiem, że Miss Kelso nie wróciła do domu. A więc panowie widzieli mnie, gdy wchodziłem do restauracji. Tam zniknęłem wam z oczu, gdyż nie wpuszczono was do palarni. Nie znacie hasła... Czy nikt nas tu nie szpieguje?... Ci przeklęci Chińczycy są straszliwie przebiegli!...

Wharton wyjrzał przez okno i na korytarz.

— Może pan spokojnie mówić. — rzekł.

— Panowie wiecie, że w naszym mieście zostało popełnione tajemnicze morderstwo. Gdy ujrzałem was wczoraj wieczorem, sądziłem w pierwszej chwili, że mnie śledzicie.

Buffalo Bill nie odpowiedział. Istotnie, główną przyczyną przybycia wywiadowców do Cyanidy było tajemnicze zniknięcie jakiegoś bogatego ranchera z okolicy. Mimo, że żadne ślady nie wskazywały sprawców zbrodni, podejrzenia wywiadowców skierowały się na chińską dzielnice, a w szczególności na zakład Moy Winga i na jego gości.

— Nellie Kelso pochodzi z dobrej rodziny, — mówił dalej Towne. — Zajęła się ona Chińczykami, gdy tylko zaczęli napływać do miasta. Było wśród nich wielu biedaków, którzy potrzebowali wsparcia. Nellie prowadziła akcję charytatywną wśród Chińczyków, a po za tym uczyła ich angielskiego. Za jej pośrednictwem dostałem się w

środowisko Chińczyków. Zacząłem bywać w restauracji Moy Winga, gdzie odbywały się lekcje angielskiego i po pewnym czasie nauczyłem się palić opium. Straszliwy nałóg opanował mnie w zupełności... Wreszcie Nellie zagroziła mi, że zerwie narzeczeństwo, jeśli nie zaprzestanę palenia opium.

Zwróciłem sie do lekarza i od kilku tygodni nie tknąłem fajki. Wczoraj Nellie uparła się, że chce wejść do palarni. Nie wiem, po co to uczyniła. Gdy znaleźliśmy się w palarni, wpadłem w wielki gniew i kazałem jej wyjść. Nellie zlękła się mnie, gdyż wydobyłem nóż i chciała wyjść, ale zostaliśmy napadnięci przez kilku Chińczyków... Nie wiem, co się stało z Nellie!... Ja ocknąłem się w podziemiu i spostrzegłem, że jestem w towarzystwie jakiegoś zamaskowanego Chińczyka. Nie wiem, kim był ten łotr, ale wydaje mi się, że nazywa sie on Yu Lee. Oskarżył mnie o złamanie przysięgi...

— Jakiej przysięgi?... — zapytał Cody.

— Gdy stałem się palaczem opium, — rzekł po chwili wahania młodzieniec — musiałem złożyć przysięgę, że nikomu nie powiem o tajemniczych przejściach i korytarzach w palarni. Palarnia i sale do gry w fan-tana ciągną się również pod ziemią, tworząc całe podziemne miasto. Nie traktowałem tej przysięgi poważnie i gdy zginął w tajemniczy sposób ów ranchero, nie taiłem przekonania, że znalazł on śmierć w podziemiach chińskiej dzielnicy. Zamaskowany Chińczyk oświadczył, że czeka mnie śmierć, ponieważ nie umiałem zachować tajemnicy.

Zostałem wrzucony do podziemnego kanału... Nie będę

wam opowiadał o swoich straszliwych przeżyciach. Udało mi się wreszcie wydostać z tej matni... Wiem, że Nellie zniknęła bez śladu. Panowie powinni iść ze mną natychmiast do tego łotra Moy Winga. Tam gotów jestem wskazać panom wszystko, kanał, podziemne przejścia, palarnię...

— Czy znasz ten kanał? — zapytał Dziki Bill Codyego.

— Słyszałem o nim.

— Panowie, pośpieszmy się!... — zawołał niecierpliwie Towne. — Nie mamy ani chwili do stracenia.

Buffalo Bill rozmyślał głęboko. Wiedział on, że młodzieniec pozostawał długo pod działaniem straszliwego narkotyku. Cody wiedział, że ludzie, którzy palą opium, mają zwykle chorobliwie podnieconą wyobraźnię i podejrzewał Townea o to, że cała jego przygoda jest wykwitem chorobliwej fantazji.

Nie był jednak pewny tego i postanowił sprawę dokładnie zbadać. Zwrócił się więc do młodzieńca łagodnym i spokojnym tonem.

— Niech się pan uspokoi, Towne. Przypuszczam, że Miss Kelso nie grozi natychmiastowe niebezpieczeństwo. Czy Chińczycy zamierzali ja zabić?

— Nie. — rzekł młodzieniec. — Porwali ją tylko, ale...

— A więc nie ma powodów do zbytecznego pośpiechu, — rzekł wywiadowca. — Sprawa jest zbyt poważna, aby działać bez zastanowienia.

Brodie Towne wlepił w wywiadowcę rozszerzone z wściekłości oczy i zawołał:

— Jesteście tchórzami!... Boicie sie iść ze mną do

chińskiej dzielnicy!...

— Spokojnie, młodzieńcze... — rzekł Hickock.

Towne zerwał sie z krzesła i kierując sie ku drzwiom, zawołał:

— Nie potrzebuje waszej pomocy!... Sam pójdę do Moy Winga i odnajdę narzeczoną!...

Po chwili zniknął za drzwiami. Nick Wharton wybiegi za nim, ale nie wiedział, którymi schodami młodzieniec oddalił się. Nagle usłyszał w pewnej odległości okrzyk. Stary Nick wydobył rewolwer i rzucił się w kierunku, z którego doszedł go okrzyk. Reszta wywiadowców rzuciła się za nim.

Na ulicy było jednak zupełnie pusto. Przed bramą hotelu stał tylko jakiś człowiek, niedbale oparty o mur. Na zapytanie Buffalo Billa odparł:

— Jeśli macie na myśli młodzieńca o bladej i wychudzonej twarzy, to wiem, co sie z nim stało. Został porwany przez kilku Chińczyków. Gdy wyszedł z hotelu, za rogiem ulicy został napadnięty przez kilku żółtych, którzy zabrali go ze sobą. Udali się w stronę chińskiej dzielnicy.

— Czy pan zna chińską dzielnicę? — zapytał Cody.

— Aż za dobrze... — odparł człowiek. — Palę opium.

— Czy pójdzie pan z nami?

— Znikli w tej alei, — rzekł młody człowiek, który nazywał się Ben Prescott. — Mogę was tam zaprowadzić.

Jakież było jednak zdumienie wywiadowców, gdy okazało się, że aleja ta jest ślepa i kończy się gładkim murem, na którym nie było ani śladu drzwi. Chińczycy i ich ofiara zapadli się, jak pod ziemię.

Dalsze poszukiwania zaprowadziły wywiadowców na drugi koniec alei, gdzie znajdował się wielki drewniany budynek. Była to pralnia, należąca do Moy Winga. Na tym skończyły się narazie poszukiwania i wywiadowcy wrócili z niczym do hotelu. Buffalo Bill zrozumiał teraz, że Brodie Towne mówił prawdę. Chińczycy porwali go, aby pozbyć się niewygodnego człowieka, który zbyt wiele wiedział o ich tajemnicach.

Wywiadowcy postanowili zabrać się teraz energicznie do pracy. Buffalo Bill był zamyślony, Hickock i Wharton mruczeli coś groźnie pod nosem, a baron obiecywał sobie wiele interesujących przygód.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

Niesamowita przygoda barona

Dzielny baron z niecierpliwością oczekiwał rozpoczęcia akcji. Buffalo Bill zabrał się energicznie do pracy. Rozdzielił szybko role miedzy przyjaciół i dał każdemu dokładne wskazówki. Cody zamierzał sam zbadać kanał, o którym mówił Brodie Towne, ale musiał przedtem porozumieć się z kierownictwem fabryki.

Podczas gdy Buffalo Bill czynił niezbędne przygotowania, aby porozumieć się z dyrektorem zakładów przemysłowych, baron rozpoczął poszukiwania na własną rękę w alei, w której zniknęli Chińczycy wraz ze swą ofiarą.

Posuwał się ostrożnie wzdłuż muru, nie mogąc jednak natrafić na żaden ślad. Wreszcie, zmęczony, usiał na ziemi i oparł się plecami o mur. Nie znalazł jednak odpoczynku, gdyż poczuł nagle, że w plecy wieje mu chłodny prąd powietrza.

— Do pioruna!.. — pomyślał. — W jaki sposób wiatr może przenikać przez mur?

Zaintrygowany odwrócił się i znalazł na niewielkiej wysokości nad ziemią mały otwór.

— To ciekawe, bardzo ciekawe... — mruknął. — Co tam może znajdować się w środku?

Pochylił się nad otworem i począł go uważnie badać. Rozumiał on, że otwór ten, nie zauważony podczas

pierwszych poszukiwań, może doprowadzić go do celu i postanowił go poszerzyć. Baron wyszedł więc na ulicę, kupił w najbliższym sklepie grubą laskę i wrócił do alei. Pochylił się znów nad otworem i począł go rozszerzać przy pomocy laski.

Praca postępowała raźno naprzód i baron mruczał z zadowoleniem, gdy nagle poczuł, że natrafia na otwór, jakby ktoś z drugiej strony muru chwycił koniec jego laski. Jednocześnie rozległ się czyjś stłumiony głos:

— Czy to pan?

— Tak... — odpadł rezolutnie baron, stojąc na czworakach przed rozszerzonym otworem.

Nagle stało sie coś nieoczekiwanego. Jakiś kamyk wyskoczył niespodziewanie z otworu i uderzył barona tak silnie w nos, że świeczki stanęły mu w oczach.

— Do pioruna!... — mruknął oburzony Holender. — Tylko bez głupich kawałów...

— Czy to pan?... — rozległo się znów pytanie.

— Z kim pan właściwie chce rozmawiać? — odparł dyplomatycznie baron. — I właściwie z kim ja mam zaszczyt rozmawiać?

— Ze mną — brzmiała odpowiedź.

— Słusznie — rzekł z humorem baron. — Ale kim pan jest?

— Brodie Towne.

— Czy... czy pan... jest zu... zupełnie pewny? — zapytał drżącym głosem baron.

— Co pan tu robi? — rzekł niecierpliwie ten sam głos.

— Niech mi pan lepiej powie, co pan tam robi?

— Usiłuję rozszerzyć ten otwór, przecież pan to widzi...

— Robię to samo! — rzekł uradowany Wilhelm i znów zaatakował mur swą laską.

Praca posuwała się w najlepsze, gdy nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Wielki kamień, tkwiący w murze, odwrócił się nagle i odsłonił pokaźny otwór, prowadzący do wnętrza muru.

— Do pioruna!... — zawołał baron. — Co to ma znaczyć?...

Nie było odpowiedzi. Towne zniknął bez śladu, a w raz z nim znikła laska barona.

— Gdzie pan jest? — zapytał baron, pochylając się w ciemność.

Baron nie wahał się ani chwili. Przecisnął się przez otwór, który z ledwością pomieścił jego korpulentną postać i począł posuwać się naprzód wśród zupełnej ciemności.

— Hallo, czy pan tam jest? — zapytał, wytężając wzrok. — Co to za głupia zabawa w ślepą babkę!

Wydobył z kieszeni zapałkę i potarł ją o mur. Ku swemu wielkiemu zdumieniu ujrzał w jej świetle Brodie Townea, siedzącego spokojnie pośrodku obszernego pomieszczenia.

— Co to ma znaczyć? — zapytał oburzony baron. — Pan ma dziwne obyczaje, nie odpowiada pan na pytania...

— Pst... — szepnął młodzieniec.

— Co?

— Pst... Niech pan nic nie mówi...

Zapałka zgasła. W każdym razie baron zdążył sprawdzić,

że młodzieniec był zupełnie sam. W podziemnym pokoju znajdowało się wiele skrzyń od herbaty, ryżu i innych chińskich specjałów. Brodie Towne milczał.

— Przysięgam na brodę Nicka Whartona, że nie jest pan bynajmniej rozmowny!.... — rzekł baron.

— Pst... — rzekł znów młodzieniec.

— Ależ milczę już, milczę... — począł zrzędzić baron.

— Niech pan idzie za mną... — rozległ się głos Brodie Townea.

Baron usłyszał, że kroki młodzieńca oddalają się od otworu, zamiast się do niego zbliżać.

— Hej!... Dokąd pan idzie?... — zapytał.

— Niech pan idzie za mną... — brzmiała odpowiedź.

Wilhelm ruszył więc naprzód, orientując się w ciemności według odgłosu kroków młodzieńca. Wyciągnął przed siebie ręce, aby uniknąć zderzenia ze ścianą i szedł naprzód, mrucząc coś pod nosem. Brodie Towne milczał.

W pewnej chwili baron poczuł, że korytarz skończył się, gdyż ręce jego nie natrafiały na ściany. Zatrzymał się więc i zapalił zapałkę. Widok, jaki ukazał się jego oczom, był taki niesamowity, że Wilhelm zadrżał na całym ciele.

W świetle zapałki ujrzał młodzieńca, wyciągniętego bez ruchu na wielkiej skrzyni, pokrytej czarnym suknem.

— Do pioruna... — wyjąkał baron. — Co pan wyprawia, Towne?...

Młodzieniec milczał. Baron znów zapalił zapałkę i pochylił się nad twarzą Townea. Zadrżał z przerażenia. Młodzieniec miał twarz bladą, jak chusta i zamknięte powieki. Wydawało się, że nie oddycha zupełnie.

— Co to za kawały?... — rzekł baron głucho. — Wstawaj...

Nie było odpowiedzi.

— Przecież... on... on nie... żyje! — pomyślał Wilhelm z przerażeniem.

Zapałka znów zgasła i baron zamierzał właśnie zapalić następną, gdy usłyszał nagle zbliżające się kroki. Nie miał już czasu, aby zabrać ze sobą nieprzytomnego, czy też martwego młodzieńca. Rozejrzał się dokoła i jednym skokiem znalazł się za wielką skrzynią, których pełno było w izbie.

W chwilę później ukazało się światło. Weszło dwuch Chińczyków z maskami na twarzach. Pochylili się oni nad ciałem Townea i zamienili kilka słów w swym języku.

— To zaczyna być interesujące... — pomyślał baron. — Jeśli mnie tu znajdą, trzeba będzie pokazać im, jak biją przyjaciele Buffalo Billa...

Chińczycy podnieśli tymczasem młodzieńca i położyli go na czymś, co wyglądało, jak pokrywka wielkiego pudła. W chwilę później przedmiot ten zapadł się pod podłogę. Była to specjalna klapa, służąca do przenoszenia w ten sposób ciężarów.

— To wspaniałe... — pomyślał baron. — Muszę to wszystko opowiedzieć Buffalo Billowi.

Tymczasem obaj Chińczycy znikli w otworze, zabierając ze sobą pochodnię. Wilhelm nie czekał dłużej. Począł posuwać się poomacku, aż dotarł do otworu w podłodze, z którego dochodziło słabe światło.

Nagle rozległ się cichy trzask i klapa wróciła na swoje

miejsce. Dokoła znów zapanowała zupełna ciemność.

Baron potarł dłonią czoło i pomyślał:

— Widziałem już wiele ciekawych rzeczy, ale to jest doprawdy nadzwyczajne!... Gdybym to opowiedział Codyemu, nie uwierzyłby mi chyba.

Wydobył jeszcze jedną zapałkę z kieszeni i słaby płomyk oświetlił pokój. Baron pochylił się nad klapą i począł szukać mechanizmu, który ją poruszał. W pewnej chwili ręka jego natknęła sie na jakiś guzik i rzekoma pokrywa od pudła znów zapadła się pod podłogę.

Baron pochylił się nad otworom, ale pod podłogą było również ciemno i nie mógł nic zobaczyć. Zapalił znów zapałkę i spostrzegł, że pod podłogą ciągnie się inny pokój, połączony przy pomocy otworu, zamkniętego klapą, z tym, w którym się znajdował.

Wilhelm nasłuchiwał przez chwile, a ponieważ było zupełnie cicho, postanowił zejść na dół. Zawisł na rękach i zamierzał zeskoczyć w dół, gdy nagle dosłyszał znów cichy odgłos zbliżających się kroków. Zrozumiał, że Chińczycy wracają.

Począł wdrapywać się z powrotem, ale po chwili okrzyk przekonał go, że Chińczycy byli zdumieni widokiem dwu nóg, wiszących z otworu. Poczęli oni skakać, chcąc ściągnąć go na dół.

— Do pioruna! — mruknął baron. — Zabiją mnie jeszcze...

Wydostał się wreszcie z otworu i poomacku począł szukać korytarza, którym przyszedł. Udało mu się to wreszcie. Tajemniczy mechanizm w murze działał bez

zarzutu i nasz dzielny baron znalazł się na powietrzu.

Odetchnął głęboko. Znajdował się w alei i postanowił jak najszybciej dostać się na główną ulicę. Gdy znalazł sie wśród tłumu, otarł pot z czoła i rozejrzał się dokoła. Nikt go nie ścigał. Żaden z przechodniów nie zwracał na niego uwagi. Ulicą była szeroka i widna.

— Do pioruna! — pomyślał. — A jednak to nie był sen!...

★

Buffalo Bill udał się w towarzystwie komisarza policji i Hickocka do dyrektora fabryki. Dyrektor znajdował się w swoim gabinecie. Był to mały, ruchliwy człowiek, który patrzył na wszystkich podejrzliwie z poza szkieł swych okularów.

— Czego panowie sobie życzą? — zapytał.

Komisarz przedstawił dyrektorowi Buffalo Billa i Hickocka.

— Ci panowie — rzekł — zostali tu przysłani, aby przeprowadzić śledztwo w sprawie tajemniczego zaginięcia Matta Nightingalea, o którym pan zapewne słyszał. Matt zginął w tajemniczych okolicznościach, a wiemy, że palił on opium i uprawiał gry hazardowe w chińskiej dzielnicy, więc...

— W czym dotyczy mnie ta sprawa? — przerwał dyrektor.

— Zaraz to panu wyjaśnię. Czy zna pan Brodie Townea?

— Nie mam przyjemności.

— Znają go wszyscy w naszym mieście — rzekł komisarz. — Popadł on w konflikt z Chińczykami z powodu swej narzeczonej, która uczyła ich angielskiego w restauracji Moy Winga...

Dyrektor pukał nerwowo ołówkiem w stół.

— No i?... — zapytał.

— Brodie Towne podejrzewał Chińczyków o dokonanie morderstwa na osobie Matta.

— I cóż z tego?

— Chińczycy zaatakowali młodzieńca u Moy Winga i porwali jego narzeczoną. Los jej jest na razie nieznany, zaś Towne został wrzucony do kanału, pełnego szczurów. Ten kanał prowadzi do pańskiej fabryki. Towne uszedł z życiem i opowiedział o swych przygodach tym panom. Teraz został ponownie porwany przez Chińczyków.

— Tak, — rzekł z niecierpliwością dyrektor, bawiąc się ołówkiem.

— Chcemy pana prosić, aby pan zatrzymał wodę w tym kanale, gdyż chcemy wzdłuż jego koryta dotrzeć do podziemnych kryjówek Chińczyków.

— Czy sądzicie, że znajdziecie tam Matta? — zapytał sceptycznie dyrektor.

— Chcemy przeprowadzić śledztwo.

— Panowie nie wiecie, czego żądacie i to was usprawiedliwia — rzekł dyrektor. — Czy wiecie, ile może kosztować fabrykę zatrzymanie wody w kanale? Przecież to zmusza mnie do przerwania produkcji! To musi nas kosztować conajmniej sto tysięcy dolarów.

Buffalo Bill milczał, ale Dziki Bill zaczął nerwowo

pocierać dłonie.

— Pańskie interesy są bardzo ważne — rzekł spokojnie, ale zdławionym głosem. — Ale czy życie ludzkie nie jest warte więcej?

— Wydaje mi się, że panowie przesadzacie. — rzekł spokojnie dyrektor. — Znam Chińczyków i palaczy opium. Ta cała historia o kanale i szczurach jest, moim zdaniem, wyssana z palca. Nie mogę uwierzyć w żadne podziemne miasto chińskie i w inne podobne bzdury.

— A więc, nie chce pan spełnić naszej prośby? — rzekł Buffalo Bill.

— Niestety...

Dziki Bill zgrzytnął zębami, ale Cody chwycił go za rękę i rzekł spokojnie:

— Do widzenia, panie dyrektorze. Przypuszczam, że to co pan słyszał, nie jest bajką, która powstała w chorej wyobraźni palacza opium.

Gdy nasi przyjaciele opuszczali gabinet dyrektora, Dziki Bill zapytał:

— Czy masz jakiś pomysł, Buffalo?

— Tak, — odparł Cody. — Pójdziemy do Moy Winga i przeprowadzimy rewizję. Nie mamy innego wyjścia. Teraz widzę, że Brodie Towne mówi prawdę. Musimy działać szybko.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [anonimowy](#).*

Rewizja

Wharton stał spokojnie przy wejściu do restauracji Moy Winga, gdzie postawił go na czatach Buffalo Bill, gdy nagle podbiegł do niego baron, zdyszany i czerwony, nachylił się do ucha starego wywiadowcy i szepnął:

— Wielki Boże!... Mam ci moc do opowiedzenia!...

— Co się stało? — burknął Nick, który się już porządnie wynudził.

— Chińczycy...

— Nie brak ich tu.

— Chodź ze mną, stary!

— Dokąd?

— Pokażę ci... Gdzie Cody?

— W fabryce z Hickockiem i komisarzem.

— Chodź ze mną, stary... Prędzej!... — powtórzył baron, chwytając Nicka za ramię.

— Ale co się stało, do stu tysięcy grzechotników?...

— Widziałem Brodie Townea... Najpierw był żywy i rozmawiał ze mną, a potem był martwy...

— Zawsze żyje się przez pewien czas przed śmiercią — zauważył filozoficznie stary wywiadowca. — Czyś czasem nie wypił kilka kieliszków?

— Ależ...

— Gadaj więc po ludzku: co się stało?

— Widziałem go w alei. Pokażę ci wszystko, Nick... W

murze jest dziura... Mur jest ruchomy i można go odsunąć. Byłem tam w środku. Towne znajdował się w pierwszej celi i powiedział, żebym poszedł za nim.

— Po co?

— Nie mam pojęcia... Ciągle powtarzał: „pst“. Poszedłem za nim, wchodzę do drugiej sali, a tu Towne leży na jakiejś skrzyni... martwy!

— Co ty pleciesz?... — rzekł z niedowierzaniem Nick.

— Pokażę ci wszystko, sam zobaczysz!

— Czy leży tam jeszcze?

— Nie... Dwóch Chińczyków zabrało go i spuściło przez otwór w podłodze do innego pokoju. Chciałem również zejść na dół, ale spostrzeżono mnie i musiałem uciekać!...

U wejścia do alei Nick i baron napotkali Buffalo Billa, Hickocka i komisarza. Baron opowiedział o swojej przygodzie i zaprowadził wszystkich do muru. Komisarz pochylił się nad otworem i rzekł:

— To dziwna historia. Przechodziłem tędy wiele razy i nigdy nie zauważyłem tego otworu.

Rozpoczęto natychmiast poszukiwania. Baron otworzył przejście w murze, a Hickock zaopatrzył się w najbliższym sklepie w latarnię. Nasi przyjaciele zagłębili się w podziemia.

— Niech pan tu zostanie na czatach, komisarzu, — rzekł Cody. — Baron zaprowadzi nas do wnętrza, a pan będzie pilnował od zewnątrz.

Latarnia Hickocka oświetliła skrzynie od herbaty i ryżu i

niebawem baron odnalazł korytarz, prowadzący do pokoju, w którym przedtem leżał Towne.

— Wszystko zostało na swoim miejscu — oświadczył baron. — Oto skrzynia, na której leżał Brodie.

— Zejdziemy na dół — rzekł Dziki Bill.

Baron pochylił sie nad klapą i po chwili mechanizm zaczął działać. W podłodze widniał teraz duży otwór. Po chwili klapa wróciła na swoje miejsce. Baron, Hickock i Nick stanęli na niej, a Cody nacisnął guzik. Klapa znów podążyła w dół i niebawem trzech wywiadowców znalazło się na dole, podczas gdy Buffalo Bill stał na górze z rewolwerem gotowym do strzału.

W dolnej skrytce nie by to nikogo. I tu znajdowały się jedynie liczne skrzynie i paki po herbacie i ryżu.

— Chińczycy zabrali go z pewnością — mruknął zawiedziony baron.

— Stąd musi prowadzić jakieś wyjście — oświadczył Hickock.

Po chwili trzej wywiadowcy wrócili do Buffalo Billa i Nick rzekł ponuro:

— Tam nie ma nikogo...

— Czy jesteś pewny, że Brodie został zabity? — zapytał Cody barona.

— Wyglądał jak trup — odparł Wilhelm. — I mnie to dziwiło, gdyż widziałem go na chwilę przed śmiercią zupełnie zdrowego... To istna zagadka.

— Musimy szukać dalej, — oświadczył Buffalo Bill. — Nie wolno nam sie zrażać niepowodzeniami. Ci Chińczycy to sprytne bestie i usiłują nas wyprowadzić w pole.

Ale wszelkie wysiłki spełzły na niczym. Nasi przyjaciele wrócili jak niepyszni do komisarza, który z niecierpliwością oczekiwał ich w alei.

— Drugi pokój musi znajdować się pod restauracją Moy Winga — oświadczył komisarz Jameson, gdy dowiedział się, że poszukiwania wywiadowców spełzły na niczym.

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego, — rzekł Buffalo Bill — jak przeszukać dokładnie wszystkie zabudowania, należące do starego Chińczyka.

Był już wieczór i Hickock zauważył:

— Upłynęły już 24 godziny od czasu, gdy porwano Miss Kelso, a my tkwimy ciągle na martwym punkcie.

Gdy nasi przyjaciele znaleźli się w restauracji, przywitał ich na progu tłusty i uśmiechnięty Moy Wing. Buffalo Bill zajrzał mu w oczy i rzekł spokojnie:

— Chcielibyśmy przeszukać pański dom, Moy Wing.

Chińczyk uśmiechnął się uprzejmie i rzekł:

— Proszę bardzo...

Jameson pokazał mu zresztą nakaz przeprowadzenia rewizji, to też azjata nie stawiał przeszkód. Pięciu białych udało się najpierw do restauracji. Za ich plecami Moy Wing nacisnął jakiś guzik w ścianie i z tym samym uśmiechem, przylepionym do grubych warg, przypatrywał się swym gościom.

Buffalo Bill i jego towarzysze przeszli przez salę i skierowali się ku tajemniczym drzwiom, za którymi ubiegłego wieczoru zniknęła młoda para Amerykanów. Tym razem wielki odźwierny wpuścił ich bez sprzeciwu.

Przeszukano dokładnie wszystkie pokoje w palarni i

korytarz, ale nic nie świadczyło, że ubiegłego wieczoru toczyła się tu walka.

— Żadnych śladów... — mruknął Hickock. — Łatwiej znaleźć je na prerii...

Buffalo Bill i Jameson dotarli do końca korytarza, gdzie znajdowały się podwójne schody. Jedne z nich prowadziły do kuchni.

— Nie pójdziemy do kuchni — rzekł Cody. — Spróbujmy lepiej iść drugimi schodami.

Schody te prowadzały do małego pokoiku, gdzie znajdowało się wiele skrzyń. Był to prawdopodobnie magazyn Moy Winga. Reszta wywiadowców poszła w ślad za Buffalo Billem. Hickock przeszukał wszystkie kąty, ale nic nie zauważył. Na schodach stanęło kilku chłopców z kuchni, których zainteresowały poszukiwania białych.

— Hej tam! — zawołał Dziki Bill. — Czy nie ma tu jakichś ukrytych drzwi?

— Nie ma drzwi — odparł jeden z chłopców.

Chłopcy niebawem zniknęli, a na ich miejsce zjawił się gospodarz.

— Moy Wing — rzekł Jameson. — Czy nie ma stąd żadnego wyjścia?

— Wychodzi się schodami — odparł Chińczyk z uśmiechem.

— Nie ma ukrytych drzwi?

— Nie potrzeba.

— Co jest w tych skrzyniach?

— Ryż, mąka, herbata.

— Znaleźliśmy podziemne pokoje, które znajdują się

pod restauracją. Jak można sie tam dostać?

— Nie wiem. Nie znam podziemi! — oświadczył Moy Wing.

— Dość tych głupstw — rzekł ostro komisarz. — Pan Cody szuka kilku osób, które zginęły w tajemniczy sposób. Powiedz lepiej prawdę i nie wykręcaj się.

Ale Moy Wing powtarzał z uprzejmym uśmiechem:

— Nie wiem o żadnych podziemiach. Moja restauracja to porządny zakład. Nic nie wiem o zaginionych ludziach...

Tak więc rewizja nie dała żadnych rezultatów, mimo, że wywiadowcy przeszukali każdy kącik i opukali wszystkie ściany. Gospodarz wycofał się, a kilku służących przypatrywało się z uśmiechem poszukiwaniom białych.

— Co o tym sądzicie? — zapytał wreszcie zaaferowany Jameson.

— Moy Wing mydli nam oczy — odparł Cody.

— Więc ten drań kłamie?

— Nie ma najmniejszej wątpliwości — rzekł Dziki Bill. — Kłamie w żywe oczy.

— To przecież niemożliwe — rzekł baron. Widziałem na własne oczy...

Dziki Bill wciąż opukiwał ściany, ale nie słyszał nic podejrzanego. Dźwięk był wszędzie taki sam. Wywiadowcy wrócili na górę. Przeszukali jeszcze kuchnię i zabudowania gospodarskie, ale nie zauważyli nic podejrzanego. Dokoła uwijali się Chińczycy z obojętnymi, nieprzeniknionymi twarzami.

— Co czynić? — zawołał Dziki Bill. — To diabelnie

trudna sprawa!

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [anonimowy](#).*

— Gdyby baron nie był pewny, że widział Townea i rozmawiał z nim, możnaby pomyśleć, że ta cała sprawa, to bluff! — rzekł komisarz.

— A jednak i pan słyszał o podziemnych kryjówkach Chińczyków — rzekł Buffalo Bill. — Znane są przecież kryjówki Chińczyków w San-Francisco.

— Cóż więc uczynimy? — zapytał Jameson.

— Na razie wrócimy na górę — odparł Cody.

Przy kasie oczekiwał ich Moy Wing z obleśnym uśmiechem, przyklejonym do twarzy. Poczęstował swych gości cygarami i rzekł:

— Panowie już wychodzą?

— Tak, nic nie znaleźliśmy... — rzekł ponuro komisarz.

— Moja restauracja to porządny zakład... — zaczął Moy Wing, ale w tej chwili zdarzyło się coś nieoczekiwanego.

W korytarzu rozległ się przeraźliwy okrzyk Nicka Whartona:

— Stój!... Do stu tysięcy grzechotników!... Matt! Matt!...

Buffalo Bill zawrócił i jednym skokiem znalazł się napowrót w korytarzu. Baron podążył za Codym, a Jameson i Hickock, którzy początkowo zostali w tyle, znaleźli sie w korytarzu w sam czas aby ujrzeć niezwykły widok.

Nick uderzył ramieniem o ścianę, która, o dziwo,

ustąpiła pod uderzeniem. W chwilę później nasi przyjaciele rzucili się w ślad za starym wywiadowcą w przejście w ścianie, w którym znajdowały się schody, prowadzące w dół.

— Do pioruna! — zawołał Hickock. — A to odkrycie!...

— Naprzód!... — zawołał Jameson.

Zaledwie wywiadowcy i komisarz znaleźli się na schodach, prowadzących w podziemia, ściana zamknęła się za nimi.

— Możliwe, że zostaliśmy zamurowani! — rzekł Hickock. — Nie wyjdę stąd jednak pierw, zanim nie rozwiążę tej zagadki...

Głos Nicka wciąż rozbrzmiewał przed resztą naszych przyjaciół, wskazując im drogę. Hickock dotarł wreszcie z latarnią w ręku do Nicka, który znajdował się w rodzaju wielkiej jaskini bez wyjścia.

— Nikogo nie ma! — zawołał baron.

— O kim mowa? — zapytał Dziki Bill.

— O Macie, do pioruna!... — zaklął Nick.

— Co?

— Znam przecież Matta Nightingala, do pioruna! — zawołał Wharton.

— Widziałeś go? — zapytał Buffalo Bill.

— Oczywiście. Przechodził właśnie korytarzem. Gdy mnie zobaczył, rzucił się do ucieczki. Ja za nim... Krzyczę „stój“, a ten drań pędzi wprost ścianę. Ściana się otworzyła. A nasz Matt zniknął jak kamfora... Ja za nim i wpadłem w ten korytarz w ścianie... „Matt!“ zawołałem. „Stój, przeklęty!“ Ale on nie słucha i nie ma go...

Cody nie chciał wierzyć własnym uszom.

— Więc Matt Nightingale żyje? — zawołał.

— I dobrze się czuje, jak widać, — rzekł baron. — Biegnie jak jeleń.

— Sprawa jest coraz bardziej skomplikowana — rzekł Dziki Bill. — Przypuszczam, że Matt nigdy nie został zabity, jeśli oczywista Nick sie nie myli...

— Po co w takim razie chowa się? — zapytał komisarz.

— Przypuszczalnie ma poważne powody... — mruknął Hickock.

— Jestem zupełnie pewny, że go widziałem — zapewniał Nick. — Jeśli to nie był Matt, to dlaczego uciekł, gdy zawołałem go po imieniu? Musimy go znaleźć!

Rozpoczęło się gorączkowe opukiwanie wszystkich ścian podziemnego schronienia. Poszły w ruch pięści, nogi i kolby rewolwerów. Wreszcie Buffalo Bill wydał okrzyk triumfu.

— Znalazłem, przyjaciele! — zawołał.

Hickock skierował światło swej latarni na kąt, wskazany przez Codyego. Buffallo Bill odsunął jakąś skrzynię i zapukał w ścianę kolbą rewolweru. Rozległ się dźwięk, nieco mniej głuchy niż w innych miejscach.

— Patrzcie! — zawołał nagle Dziki Bill. — Co to za lina?

Początkowo wydawało się, że lina ta leży luźno na podłodze, ale okazało sie, że jest ona przymocowana do jednej z desek. Buffalo Bill pociągnął za linę i ściana otworzyła sie lekko otwierając niskie drzwi.

— Naprzód!... — zawołał z radością Nick Wharton.

Dziki Bill szedł pierwszy, oświetlając drogę. Korytarz ozdobiony był malowidłami i ornamentami chińskimi. W końcu nasi przyjaciele dotarli do pokoju, w którym unosił sie jeszcze dym fajkowy. Na stole leżały rozrzucone karty.

— Nie ma nikogo — oświadczył Dziki Bill. — Ale zajrzyjmy do tego pudła...

Istotnie, w kącie pokoju stała wielka skrzynia. Buffalo Bill począł oglądać ją ze wszystkich stron, a w reszcie podważył jej wieko ostrzem noża. Wieko odpadło z trzaskiem i wszyscy cofnęli sie z przerażeniem, a baron zawołał:

— Wielkie nieba!... Nieboszczyk!...

— To straszne!... — rzekł drżącym głosem komisarz. — Czy poznajecie go?

— To... Brodie... Towne... — wykrztusił baron.

Buffalo Bill nie stracił przytomności umysłu. Zbliżył się do rzekomego nieboszczyka, chwycił go za puls i przytknął mu lusterko do ust.

— Oddycha, — rzekł wreszcie — choć serce bije bardzo słabo. Musieli go poczęstować bardzo mocnym narkotykiem.

— To robota tych łotrów!... — rzekł Nick.

Buffalo Bill zajął się energicznie Townem. Przy pomocy Hickocka otworzył mu usta i począł wlewać nieprzytomnemu młodzieńcowi kroplami whisky. Po kilku minutach Brodie Towne odetchnął głębiej.

— Wraca do siebie... — rzekł baron.

Tymczasem Nick kontynuował poszukiwania, ale bez

skutku. Śledztw o znów utknęło w martwym punkcie. Jameson pomagał staremu wywiadowcy. Nagle komisarz potknął się.

— Do pioruna! — zaklął. — Ta deska w podłodze jest chyba ruchoma.

— Ruchoma? — zainteresował się Nick. — Rzeczywiście... To może być ślad... Rusza się, chłopcy!

Baron zbliżył sie do Nicka, który rozkazał:

— Stań na tej desce, przyjacielu! Pan również, komisarzu. Obaj jesteście ciężcy...

— Ważę zaledwie dziewięćdziesiąt kilo. — rzekł skromnie baron, ale wypełnił polecenie.

Pod ciężarem obu mężczyzn deska załamała się, odsłaniając szczelinę. Jameson zagłębił w niej rękę i wydał okrzyk zadowolenia. Znalazł małą dźwignię. Nacisnął i niebawem w podłodze ukazał się szeroki otwór, prowadzący na schody.

— Jesteśmy na dobrym tropie, Buffalo! — zawołał Nick.

— Towne zaraz wróci zupełnie do przytomności, — oświadczył Cody. — Jestem na wasze usługi...

— Przydałaby się jakaś pochodnia... — rzekł Nick.

Buffalo Bill zdjął chustkę z szyi, zabrał również chustki swym towarzyszom, skręcił je razem i namoczył w bańce z oliwą, która stała w kącie pokoju. W ten sposób uzyskano jeszcze jedno, prócz latarni Dzikiego Billa, źródło światła.

— Oto pochodnia, — rzekł Buffalo Bill. — Musi nam wystarczyć.

Baron ujął pochodnię z dumną miną, jakby trzymał sztandar. Prawdę mówiąc, pochodnia dawała więcej dymu,

niż światła, ale nikt na to nie zwracał uwagi.

— A teraz, naprzód! — rzekł komisarz wydobywając rewolwer. — Jeśli nie znajdziemy teraz Matta Nightingala, pozwalam się nazwać durniem!

Baron zawahał się. Po chwili wręczył pochodnię Nickowi i rzekł:

— Zostanę tu z Buffalo Billem. Chce być przy tym, jak Brodie Towne odzyska przytomność. Jestem ciekaw, co się z nim stało, gdy Chińczycy wynieśli go w podziemia. To diabelnie tajemnicza historia... Muszę usłyszeć wszystko z jego ust.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

W mocy Chińczyków

Gdy Wilhelm znalazł się obok Buffalo Billa i młodzieńca, spostrzegł, że Brodie Towne otworzył wreszcie oczy i rozejrzał się zdumionym spojrzeniem dokoła.

— Gdzie jestem? — wybełkotał.

— Czy pan mnie poznaje? — zapytał Buffalo Bill.

— Cody!...

— A mnie? — dorzucił baron.

— Baron...

— No, nareszcie można się będzie z nim dogadać! — zawołał Wilhelm z radością.

— Znajdujemy się obecnie w podziemiach restauracji Moy Winga — zaczął powoli wywiadowca. — Niech pan sobie przypomni, Towne, że mówiliśmy już ze sobą o tych podziemiach. Znaleźliśmy pana tu w skrzyni, nieprzytomnego. Przywróciłem pana do życia. Teraz musi pan się skupić i zebrać wszystkie myśli, gdyż oczekujemy od pana wyjaśnień. Wiele rzeczy jest tu dla nas bardzo tajemniczych.

Z pomocą Buffalo Billa Brodie Towne powstał i usiadł na skrzyni, oparłszy się plecami o mur.

— Czuję się już dobrze, — rzekł — ale jestem jeszcze bardzo osłabiony... Muszę zebrać myśli...

— Niech pan się zastanowi nad wszystkim — rzekł Cody.

— Czy panowie dawno już tu są? — zapytał młodzieniec.

— Wydaje mi się, że przebyłem w tym zamknięciu całą wieczność...

— Prawdopodobnie pozostawał pan tu kilka godzin — rzekł Buffalo Bill. — Wieczorem był pan u nas w hotelu. Przypomina pan sobie? Opowiadał nam pan o porwaniu Miss Kelso. Ponieważ chciałem zastanowić się nad tą sprawą, stracił pan cierpliwość i opuścił nas pan w gniewie. Gdy znajdował się pan na ulicy, został pan napadnięty przez Chińczyków, którzy uprowadzili pana do alei w sąsiedztwie zakładu Moy Winga.

Brodie Towne otworzył szeroko oczy. Widać było, że umysł jego pracuje z wysiłkiem.

— Pamiętam!... — zawołał wreszcie. — Pamiętam! Moja narzeczona!... Biedna Nellie!... Tak... Chińczycy zaatakowali mnie i porwali... Zaczekajcie... wszystko sobie przypominam. Wtedy straciłem przytomność... Potem znów rozmawiałem z jakimś zamaskowanym Chińczykiem... To był znów Yu Lee... Jego oczy płonęły jak węgle. Zahypnotyzował mnie i musiałem robić wszystko, czego ode mnie żądał... Chciałem odwrócić głowę, ale nadaremnie... Czułem się jak ptak, którego hypnotyzuje jadowity wąż...

Przerwał na chwilę, chwytając ciężko oddech, a potem mówił dalej:

— Zapadłem w koszmarny sen. Wiedziałem wszystko, co się dokoła mnie dzieje. Chińczycy położyli mnie na stole, a Yu Lee pochylił się nade mną i rozkazał mi leżeć

spokojnie do jego powrotu. Gdy odszedł udało mi się wyrwać spod jego wpływu. Ujrzałem otwór w ścianie i zaczęłem go rozszerzać... Ktoś był nazewnątrz i pomagał mi... To był pan, baronie?

— Tak! — zawołał Wilhelm. — Niech pan mówi dalej...

— Mur się otworzył, pan wszedł do podziemi. Wiedziałem, że Chińczycy wrócą i zaleciłem panu spokój...

— Powtarzał pan ciągle: „pst“...

— Przypominam sobie...

— Ale dlaczego nie wyszedł pan wraz ze mną? — zapytał baron.

— Nie mogłem. Jakaś tajemnicza siła kazała mi iść w głąb korytarza...

Towne potarł sobie oczy i rzekł z wysiłkiem:

— Więcej nic nie pamiętam... Nie wiem, co się potem ze mną stało!...

Był pan pogrążony w hipnotycznym śnie. — rzekł Buffalo Bill. — Zamaskowany Chińczyk wywarł na panu magnetyczny wpływ. Na chwilę udało się panu wyrwać spod wpływu, ale potem znów odzyskał on nad panem władze.

— Rozumiem, — odparł młodzieniec.

— Chińczycy zabrali pana do swej kryjówki, a baron udał się za panem. Nie znalazł pana jednak. Musiał uciekać, gdyż Chińczycy następowali mu na pięty. Szukaliśmy pana długo i dopiero przypadkiem udało się nam wpaść na ślad.

— To niesamowite... — szepnął młodzieniec.

— Co Chińczycy zamierzali z panem uczynić? — zapytał Cody.

— Nie wiem... Nie wiem również, co sie stało z moją narzeczoną... Nellie...

— I my nie mamy narazie o niej żadnych wiadomości, — rzekł Buffalo Bill. — Skoro jednak znaleźliśmy drogę do podziemi, odszukamy napewno Miss Kelso.

— Czy ten pokój znajduje się pod zabudowaniami Moy Winga?

— Tak, napewno...

Towne usiłował powstać.

— Musimy szukać... — rzekł. — Ona musi znajdować się również w podziemiach.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

Rozwiązana zagadka

Tymczasem Wharton i Jameson zagłębili się w długi i wąski korytarz, podczas gdy Hickock pozostał na jego początku, aby pilnować bezpieczeństwa. Schody prowadziły wzdłuż korytarza i kończyły sie drzwiami, ukrytymi za kotarą.

Z pokoju, ukrytego za drzwiami, słychać było hałas i odgłosy rozmów.

— Wchodzimy! — rzekł Nick Wharton.

Stary wywiadowca jednym pchnięciem ramienia wyważył drzwi i znalazł się wraz z komisarzem w pokoju. Był to mały pokoik, ozdobiony i umeblowany po chińsku, ale z wielkim komfortem. Na stole stało pudełko cygar i leżała gazeta.

Pokój był pusty, ale prowadziły do niego małe drzwi. Wharton i komisarz ruszyli w ich kierunku i niebawem znaleźli się w małym pokoiku, graniczącym z pierwszym. Stał tam Matt Nightingale.

— I cóż powiesz, Matt? — rzekł drwiąco stary Nick.

— O co wam chodzi? — rzekł ten zaskoczony.

— Dlaczego uciekasz przed nami?

— Uciekałem, ponieważ ktoś siłą wyważał drzwi, — odparł Matt. — Na moim miejscu uciekalibyście również...

Nightingale mówił swobodnie, ale widać było z jego twarzy, że sytuacja jest dla niego wysoce kłopotliwa.

— Co tu robisz? — zapytał komisarz.

— Mam prawo przebywać, gdzie mi się podoba i robić, co mi się podoba! — odparł Matt.

— Ależ całe miasto cie szuka!

— Żartujesz...

— Możliwe, że żartujemy, — rzekł spokojnie Nick. — Nie wiem tylko, czy ten rodzaj żartów będzie ci odpowiadał... A teraz, jazda z nami!... Cody, albo, jeśli ci to bardziej odpowiada, Buffalo Bill, pragnie się z tobą porozumieć.

Nightingale zbladł jak ściana i otworzył z przerażenia usta.

— Nie mam z nim nic wspólnego... — rzekł wreszcie.

— To nas nie obchodzi, — rzekł krótko Nick. — Możesz się czuć nawet... jak aresztant.

— Co takiego? — zawołał Matt.

— Tak. To są kpiny z władz, albo zła wola. — dodał komisarz. — Myśleliśmy, że padłeś ofiarą Chińczyków, a ty sobie tu palisz cygara..

— Brednie!... — zawołał Matt.

— Niech i tak będzie... — rzekł zjadliwie Nick. — Będziesz sie tłumaczył przed Buffalo Billem. Naprzód!...

Nightingale ruszył posłusznie przed starym wywiadowcą. Nie śmiał się już i był bardzo blady.

— Umiesz pędzić, jak jeleń... — mówił tymczasem Nick. — Ale na szczęście i ja nieźle biegam. W każdym razie człowiek, który ma czyste sumienie, nie ucieka przed znajomymi...

Nightingale odwrócił sie do Nicka i rzekł:

— Mylicie sie... Nie chciałem już dłużej siedzieć w moim rancho i oddałem swoje pieniądze do banku. Chciałem spędzić pewien czas wśród Chińczyków i dlatego...

— Dziwne przyjemności, Matt, — rzekł z przekąsem Nick.

— Każdy ma swoje upodobania... — rzekł nieśmiało Nightingale.

— W każdym razie będziesz musiał sie wytłumaczyć, — rzekł Jameson. — Musimy wyjaśnić wiele spraw. Pójdziesz z nami do komisariatu policji.

— A jeśli nie będę chciał iść z wami?...

— Zabierzemy cię siłą, gołąbku... — rzekł Nick z słodyczą w głosie!

Nightingale usiłował protestować, ale Nick popychał go delikatnie i wreszcie dwaj wywiadowcy i ich jeniec dotarli do pokoju, w którym znajdowali się Hickock i Brodie Towne.

— Gdzie Buffalo? — zaniepokoił sie Nick.

— Poszedł szukać Miss Kelso na prośbę pana Towne. — odparł Hickock.

— Oto nasz Matt. — rzekł Nick. — Powiada, że jest obrażony na nas. Zobaczymy, jak się będzie tłumaczył przed Codym.

— To będzie was drogo kosztowało. — rzekł płaczliwie ranchero. Przecież mogę przebywać, gdzie mi się podoba, nawet wśród Chińczyków.

★

Buffalo Bill kroczył ostrożnie korytarzem, gdy nagle ujrzał przed sobą Chińczyka, który szybko uciekał, dźwigając jakiś ciężar. Cody poznał, że jest to bezwładne ciało ludzkie i pomyślał o Miss Kelso.

— Stój! — zawołał, biegnąc za tajemniczym Chińczykiem.

Chińczyk przyśpieszył kroku, ale gdy kula wywiadowcy świsnęła mu koło ucha pozostawił ciężar na podłodze i zniknął w jakimś zakamarku, jak szczur w jamie. Buffalo Bill zbliżył sie do leżącej na ziemi dziewczyny i pochylił się nad nią.

— To z pewnością Miss Kelso... — pomyślał. — Te szatany zahypnotyzowały ją również. Gotów jestem przysiąc.

Z korytarza otwierały się drzwi do jakiegoś pokoju, umeblowanego po europejsku. Wywiadowca zaniósł tam nieprzytomną Miss Nellie i zastanowił się nad sytuacją. Przypuszczał, że Chińczykiem, który usiłował wykraść się z Nellie był tajemniczy Yu Lee.

— Jeśli zostanę tu, — pomyślał Cody — za kilka minut będę miał na karku cała sforę tych diabłów. Muszę wracać...

Wziął Nellie na ręce i ruszył spowrotem wzdłuż korytarza. Ku swemu wielkiemu zdumieniu nie spotkał nikogo. Chińczycy nie usiłowali go atakować. Nagle stanął jak wryty. W drzwiach, którymi Wharton pierwszy wpadł za Mattem Nightingalem, stało kilkunastu Chińczyków, uzbrojonych w noże i gotowało się do ataku.

Buffalo Bill wydobył wolną ręką rewolwer i dał kilkakrotnie ognia. Kilku Chińczyków wydało okrzyki

bólu, a reszta wycofała się w popłochu. Strzały zwabiły Nicka Whartona.

— Co tu się dzieje? — zawołał stary wywiadowca.

— Mała potyczka... — odparł Buffalo Bill. — Przybywasz jednak w sam czas, Nick, aby mi nieco pomóc!...

— Do pioruna!... Przecież to Miss Kelso!... — zawołał Nick.

— Jak widzisz...

— Co jej jest?...

— Zemdlała.

— Wspaniale!... A my schwytaliśmy Nightingalea!... Powiadam ci, Bill, że ten ptaszek jest wart porządnej nauczki... Niech mnie stara squaw oskalpuje, jeśli ten drań ma czyste sumienie.

— Więc on jednak żyje? — zawołał Cody.

— Jest zdrów jak ryba — odparł Nick. — Powiada, że spędza wolne chwile wśród swych chińskich przyjaciół...

— To trzeba zbadać — rzekł Buffalo Bill. — Czy wiesz coś o jego koncie bankowym? Podobno jest on winien wiele pieniędzy rozmaitym osobom.

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

Zakończenie

Gdy wywiadowcy wraz z komisarzem, Townem, Nellie i Mattem znaleźli sie w restauracji, Moy Wing okazał tylko wielkie zdumienie. Począł on zapewniać Buffalo Billa i komisarza, że jest zupełnie niewinny, że nie ma pojęcia o podziemnych przejściach, że jest spokojnym i poważanym kupcem.

Tym czasem Dziki Bill sprowadził lekarza, który doprowadził Miss Kelso do przytomności. Zanim lekarz przybył, Nightingale został aresztowany. Moy Wing przyznał, że Matt był mu winien wiele pieniędzy. Ranchero obiecał zapłacić mu dług, pod warunkiem, że restaurator ukryje go przed innymi wierzycielami. Stąd tajemnicza sprawa Matta Nightingalea.

Chińczycy umyślnie rozpowszechniali pogłoski o śmierci Matta Nightingalea, aby skierować śledztwo na fałszywy trop. Przypuszczali oni, że po bezowocnych poszukiwaniach władze przerwą dochodzenie i Matt będzie mógł spokojnie opuścić cichaczem miasto.

Moy Wing nie wziął jednak w rachubę Buffalo Billa i jego towarzyszy.

Gdy nasi przyjaciele opuszczali wraz z Nellie i Townem restauracje, opuszczało ją jednocześnie kilku policjantów, prowadzących Matta i Moy Winga, który wciąż zaklinał sie na wszystkie świętości, że jest zupełnie niewinny.

Po pewnym czasie Matt i jego żółty wspólnik rozmyślali nad marnością tego świata za kratami wiezienia w Cyanidzie.

Brodie Towne nigdy już nie wrócił do opium, a Miss Nellie Kelso zaprzestała nauczania Chińczyków angielskiego.

Sprawa została zlikwidowana, ale niestety, herszt bandy, Yu Lee był jeszcze na wolności i nikt nie wiedział, gdzie sie kryje. Buffalo Bill wiedział, że czeka go jeszcze ciężka przeprawa z tym tajemniczym Chińczykiem.

Koniec

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: anonimowy.*

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Szatany z palarni opium

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Electron
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium